

**Edward Bernatowicz**

# **Syberyjski obóz przetrwania lub śmierci**

*Dla mego wnuka Mikołaja*

© Copyright by Edward Bernatowicz ([edward.bernatowicz@wp.pl](mailto:edward.bernatowicz@wp.pl))

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w niezmienionej formie. Zabronione jest wprowadzanie jakichkolwiek zmian w zawartości publikacji bez pisemnej zgody autora.

Opracowanie techniczne: *Centrix.pl* (<http://www.centrix.pl/>)

[Sybiracy.pl](http://Sybiracy.pl)

**2005**

Gdy zobaczyłeś urywek serialu „Czterej pancerni i pies”, zapytałeś: „*Dziadku, jak i dlaczego Janek Kos trafił na ten syberyjski obóz przetrwania?*”.

Kochany wnuku, jedynym grzechem i przestępstwem tysięcy naszych rodaków, którzy cierpieli i umierali w syberyjskich „obozach przetrwania lub śmierci”, było to, że urodzili się Polakami. Prawie w każdej historii rodzin pochodzących z Kresów Wschodnich i Wileńszczyzny możemy spotkać osoby doświadczone tym przejawem „przyjaźni radzieckiej”.

### **Wśród pól malowanych zbożem różnym...**

W Trockim powiecie w parafii Kozakiszy, wśród mickiewiczowskich, wańkowiczowski i miłoszowych pól, lasów i jezior leżały obok siebie dwa nieduże folwarki: Zelwie i Oleniszki. Gospodarzyło tam dwóch szwagrów Wincentych. Już w szesnastym wieku, jak wskazują źródła pisane, ich polscy przodkowie gospodarzyli na tych terenach. Wojenne zawieruchy od wieków doświadczały mieszkańców tych ziem. Walczyli i umierali, gdy przetaczał się front kryli po lasach swoje rodziny i dobytek. Wiatr rozwiewał dymy pożarów, a ciała zmarłych przykrywała ziemia przykościelnego cmentarza. Odbudowywali swe domostwa i dalej wrastali w tą ziemię. W czasie wojen, przed obrazem Matki Boskiej Kozakiskiej, modlili się o przetrwanie, a po wojnach dziękowali za ocalenie i prosili o spokój zmarłych.

### **Czerwona apokalipsa.**

Pokoleniu Wincentych w wyrokach historii pisane było przetrwać kataklizmy I wojny światowej, wojny polsko-bolszewickiej i II wojny światowej. Każda armia wkraczająca na te ziemie niosła ze sobą prawa i bezprawia wojenne. Były one od wieków podobne: kontrybucje, rabunek i przypadkowa śmierć. Znali je i starali się przetrwać i chronić swoje rodziny. Od rewolucji październikowej, ( tak naprawdę listopadowej, już w samej dacie tkwi rodowód propagandy kłamstw i mataczenia), do przekleństw wojny doszło najstraszniejsze: wyrwanie z tej ziemi i wywózka na Syberię. Pierwsze przejawy tej „przyjaźni” radzieckiej były w roku 1940. Wojna dwóch przyjaciół - Stalina i Hitlera przerwała ten proceder. Po zakończeniu II wojny światowej Polacy nie wiedzą o tym, że syberyjski żołądek czerwonej bestii jest nienasycony. „Car”

Stalin, który z Leninem przemaalował carskiego potwora w czerwoną bestię, daje do pożarcia nawet własne jej dzieci.

### **Gościnna ziemia warmińska.**

Rok 1945. Pojawia się słowo „repatriacja” do Polski na „Ziemie Odzyskane”. Szwagrowie targani są pytaniami i lękami. Jaka repatriacja? Przecież to jest ich Polska od pradziejów. Pozostawić dorobek pokoleń? Jechać w nieznane? Z drugiej strony dochodzą wieści o „sprawiedliwości społecznej” w Rosji sowieckiej. Obaj zgłaszają w urzędzie chęć wyjazdu swych rodzin, lecz decyzji jeszcze nie podejmują. Jeden z nich jedzie do Wilna, na kolanach obchodzi ołtarz Matki Boskiej w Ostrej Bramie. Wraca. Podejmuje wraz z rodziną decyzję. Wjeżdżamy. Ładuje na sanie pół świniaka i bańkę samogonu. Jedzie do Trok. Sowiecki urzędnik po otrzymaniu „popitki” i „zakuski” wydaje zezwolenia na wyjazd całej bliższej i dalszej rodziny. Przed Wielkanocą 1946 roku żona Jadwiga pakuje w najlepszy obrus kopię obrazu Matki Boskiej Kozakiskiej, który strzegł rodzinę od pokoleń oraz pozostałe pamiątki. Wincenty ładuje inwentarz do wagonów. Za dwa dni docierają na Warmię.

### **Oblawa na polskich kułaków.**

Drugi Wincenty również podejmuje decyzję. Pozostaje. Nie pojedą w nieznane. Liczą, że skończyły się wywózki i dalej będą żyli na ziemi swych przodków. Odjechał ostatni transport repatriantów. Zamknęła się granica z Polską. Czerwona bestia znowu czknęła. Ruszyły transporty ludzkiego mięsa, by ponownie napełnić jej syberyjski nienasycony żołądek. Towarzysze komisarze w swych rejonowych urzędach otrzymali plany ilości ludzi do wywózki na Syberię (chyba to były jedyne plany wykonane i przekroczone w ciągu istnienia tego komunistycznego państwa). Wincenty wraz z rodziną jako Polak i „kułak” znalazł się na liście do wywózki. W opisie jego kułactwa pomogli sowieckim służbom bezpieczeństwa, rosyjscy „bieżeńcy”, w dowód „wdzięczności”, że przygarnął i pomógł przetrwać im w czasie okupacji niemieckiej. Dobrzy ludzie uprzedzili, że są na liście do wywózki. Przez dwa lata wraz z rodziną był przygotowany na najgorsze, ukrywał się u krewnych i znajomych. Liczył na przetrwanie. Pewnej nocy czerwone wilki wytropiły i dopadły. Dwie godziny na spakowanie tego, co można wziąć w ręce. Ojciec, matka, pięcio- i siedmioletnie córki i piętnastoletni syn zostali zapakowani do pociągu.

### **Pociągi „przyjaźni polsko-radzieckiej”.**

Często się mówi „załadowano do bydłęcych wagonów”. Jakże mylne jest to określenie. Transport bydła w owym czasie był luksusem w porównaniu z transportem zesłańców. Dla władzy sowieckiej zwierzęta miały większą wartość niż ludzie. Tygodniami dziesiątki transportów płyną na bezkresną Syberię. Brak wody i żywności. Transport czasami zatrzymuje się. „Opiekunowie” z gwiazdami na czapce pozwalają na zaopatrzenie się w wodę z płynącego rowu-strumienia. Skazańcy nie wiedzą, że jest to woda przemysłowa z pobliskiej huty. Chorują, niektórzy umierają. Oprawcy śmieją się z zrobionego „dowcipu”. W mroźny syberyjski wieczór transport dociera do celu. W szczerym polu nieduży budynek stacji kolejowej. Opróżniony pociąg odjeżdża. Muszą czekać do rana. W pomieszczeniach na stacji mieszczą się tylko kobiety i dzieci. Mężczyźni śpią na zewnątrz. Ciało przy ciele, przykryci tym, co mają. Ci, którzy spali na obrzeżach już się nie budzą. Czterdziestostopniowy mróz zrobił swoje. Pozbawieni są nawet prawa do rozpaczy. Łzy zamarzają na twarzy.

### **Syberyjski targ niewolników.**

O świcie zjawiają się „rukawditieli” oddalonych o dziesiątki kilometrów kołchozów i sowchozów. Rozpoczyna się „targ niewolników”. Rodzina Wincentego, która w komplecie dotarła, została przydzielona do wyrębu tajgi i spławiania drewna Jenisejem. Mała wioska w tajdze. Ludzie różnej narodowości, tacy sami zesłańcy jak oni. Mają „szczęście” - za rodzinne kosztowności, które udało się zaszyte w ubraniu przewieźć, otrzymują jednoizbową chatę. Ci, którzy trafili tu pierwsi musieli sami kopać sobie ziemianki, a później budować chaty. Praca w tajdze jest ciężka. Zimą ręcznymi piłami zwala się potężne drzewa, następnie oczyszczone z gałęzi, wołami ściągają się na wysoką skarpe nad zamarzniętą rzekę. Toczą się ze wzniesienia tworząc na lodzie potężny, bezładny stos. Piętnastoletni Mietek musi iść do pracy zgodnie z zasadą „kto nie rabotajet ten nie kuszajet”. Tworzy parę przy piłowaniu z starszą o trzy lata Ukrainką Olą. Nie daje rady. Wprawiona od lat do ciężkiej pracy dziewczyna chroni go, główny wysiłek biorąc na siebie. Wincenty za ślubną obrączkę załatwia u „rukawoditiela” dla Mietka pracę poganiacza wołów. Tę pracę jest w stanie wykonać.

### **Bezduszna rzeka.**

Wiosną, gdy lody puszczają, następuje spławianie przygotowanego zimą drewna. Potężny Jenisej miesza kłocami jak zapalkami. U dołu rzeki tworzone są tratwy do dalszego spławiania. Czasem pnie ustawiają się w poprzek rzeki, tworząc zator. Zadaniem Mietka i dwudziestoletniego Niemca, Gerarda, jest przywrócenie ruchu. Skacząc po chwiejnych pniach muszą dobiec do blokującego drzewa, bosakami przepchać i wrócić na brzeg nim całość ruszy. Jeden zator zlikwidowany. Drugi jest dość oporny. W dwójkę pchają oporny kloc. Ruszył. Uciekają. Mietek na brzegu. Gerard dwa metry od bezpiecznego miejsca potknął się i wpadł do wody. Płynące pnie pozbawiły go ratunku. Po miesiącu rzeka zwróciła ciało Gerarda.

### **Rok 1956**

Warmia. Za oknami warmińsko-mazurska śnieżna zawierucha. Dom pogrążony we śnie. Stukanie do drzwi. Wincenty otwiera. Budzi się cała rodzina. Goście ubrani w kożuchy walonki i futrzane syberyjskie czapy w rękach pakunki i drewniane kuferki. „No szwagier, dzięki Bogu znowu jesteśmy razem”. Powitania. Płacz i radość.

Kochany Wnuku, gdybyś zapytał: „Dlaczego telewizja wyświetla takie nieprawdziwe filmy o naszej historii?”, odpowiedziałbym: *Może taka jest wola „grupy trzymającej władzę”.*

P.S.

*W tekście uwzględniłem fakty z syberyjskiego życia rodzin Raczelis i Roda.*